

- 1 -

Protokół

z dnia 16 maja 1945 r. w Oświęcimiu, sędzia okręgowy śledczy Jan Sohn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Nitlerowskich w Oświęcimiu na wniosek i w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu Okręgowego, dra Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254 art. 107 kodeksu postępowania karnego, przesłuchał w charakterze świadka Cieszanowickiego Adama, b.więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 102160, który oznajmił co następuje:

Nazywan się Cieszanowicki Adam, ur. 18.V.1900 w Warszawie, syn Icha Lejba i Chery z Bornsteinów, religii mojżeszowej, wolny, narodowości żydowskiej, przynależności państwowej polskiej, zamieszkały przed wojną w Paryżu, Avenue de la Republique 44, w Warszawie, ul. Towarowa 42, a zawodu instalator gazowy, zam. obecnie w obozie w Oświęcimiu.-----

Jako przynależny do narodowości żydowskiej zostałem w marcu 1942 r. w Paryżu aresztowany przez gestapo. Po aresztowaniu czułem mnie w więzieniu w Paryżu, a następnie po 6-miesięcznym pobycie przesłano do obozu Drancy pod Paryżem. Tam przebywałem również 6 miesięcy i 9 marca 1943 r. wraz z grupą 1200 ludzi, przewieziony zostałem do Oświęcimia-Brzezinki. W Brzezince bezpośrednio po przyjechaniu transportu otoczyli nas SS-manni i więźniowie w pasiakach. I jedni i drudzy bili nas kijami i kopali. Po odebraniu pakunków SS-manni przeprowadzili selekcję, w czasie której wybrali 140 osób do pracy obozowej. Resztą zaś więźniów w liczbie 1060 skierowano, ale gdzie, tego wówczas nie wiedzieliśmy. Później dopiero dosie-

dotarłem się, że wszyscy oni zostali zagazowani i spaleni w krematorium, oraz dowiedziałem się, że więźniowie, którzy przyjeżdżali nas na rampie w Brzezince byli to więźniowie komanda Kanady. Ja znalazłem się w grupie 140, przeznaczonych na obóz. Grupę tę wśród bicia i kopania przypędzili SS-manni do łaźni. Przed łaźnią mimo, iż było bardzo zimno, bo było to w marcu, polecono nam rozebrać się do naga, a następnie wejść pod zupełnie zimne tusze. Po takiej kąpieli nie otrzymaliśmy ani ręczników, ani bielizny, ani ubrania, a przepędzono nas nago na blok. Tu polecono położyć się w t.zw. "kojach" po sześciu w jednej. W kojach tych nie było ani sien-ników ani koców, tak, że leżeliśmy zupełnie nago. Następnego dnia o godz. 4-tej rano wypędzono nas z bloków, rozdzielono bieliznę i ubrania obozowe i poczęto świzzyć w zdejmowaniu i ubieraniu czapek, oraz w ustawianiu się w szeregi. W tym czasie SS-manni, jak i starszy blokowy i starci izbowi za najdrobniejszą niedokładność bili nas i kopali. Po upływie jednego dnia przeprowadzono nas do obozu w Oświęcimiu I na blok nr 9, blok karantenny, gdzie przebywaliśmy przez dwa tygodnie. Po odbyciu karantenny, w czasie której nie pracowaliśmy, przeprowadzono nas z powrotem do Brzezinek. W przeddzień wy-marszu jeden ze starszych sztabowych zupełnie bez powodu ude-rzeniem pięścią w serce zabił jednego z przybyłych ze mną więź-niów. Długo ten uszedł mu zupełnie bezkarnie. W dzień wy-marszu od wczesnego ranka aż do południa zamęczano nas gimnastyką. W południe przeprowadzono nas do Brzezinek i rano ze to, że maszerowaliśmy śle, polecono nam do wieczora stać wśród zimna i deszczu na placu przed blokiem w "kniebaugach". Po apelu wieczornym rozmieszczono nas na poszczególnych blokach, a na drugi dzień przydzielono do prac w poszczególnych komandach.

Ja dostałem się do komanda, które miało kopać rowy odwadniające. Praca ta była dla mnie za ciężka i na skutek tego dostałem już po trzech dniach przepuklinę. Jako chorego odstawiono mnie na blok 7, na którym zbierano ludzi, przeznaczonych do strucia gazem. Szczególnemu sbiegowi okoliczności zawdzięczam, że na bloku tym spotkałem jednego z moich znajomych z Paryża, który po porozumieniu się ze starszym blokowym tego szpitala postarał się o przeniesienie mnie na blok 16 do pracy w komandzie "Kanada". Kolega ten nazywał się Katz, a pełnił na bloku 7 funkcję strażnika nocnego. Komando "Kanada" składało się z kilku grup i pracowało na dzień z przerwą na noc i dzień. Ja pracowałem stale w zmianie dziennej i zatrudniony byłem w magazynie i przy sortowaniu i wiązaniu w paczki ubrań. Jakkolwiek komando "Kanada" należało do komand lżejszych, bo można było przynieść coś zorganizować do zjedzenia, to jednak zarówno SS-manni i kape bili tam za najdrobniejsze przewinienie i szczuli psami. Szczególnie bezlitośnie bito tych więźniów, przy których zadecyzowano jakąś rzecz lub coś do zjedzenia, zabrane z paczek. Na własne oczy widziałem, jak SS-mann, znalazłszy przy więźniarce jakąś rzecz, zastrzelił ją. W "Kanadzie" pracowałem tylko przez dwa miesiące, gdyż jako fachowca przydzielono mnie do komanda instalatorów. W tym komandzie było mi stosunkowo dobrze, gdyż praca była lżejsza, a stykając się z robotnikami cywilnymi, można się było czegoś od nich dowiedzieć, co się dzieje poza obozem. Po osteroniecznym pobycie w komandzie instalatorów przydzielono mnie do Komanda "Beuhel", w którym pracowałem aż do przyjscia wojsk radzieckich. Praca w tym komandzie należała do najcięższych. Pracowaliśmy pod gołym niebem, a musieliśmy przetrwać wielkie ciężary. Niezależnie od tego czy padał śnieg czy deszcz, czy było zimno czy ciepło, czy ubrania nasze były

sucha czy mokre. Kapo w tym komandzie byli ludzie źli, którzy za najdrobniejsze przewinienia nas bili. Do najgorszych należeli Nowak i Theo ze Śląska. W czasie pracy w komandzie "Bauhof" przebywałem już w Oświęcimiu I na bloku najpierw 17 a, a następnie 9 g. Pewnego dnia, daty bliżej nie pamiętam, spotkałem w obozie swojego znajomego Jakuba Korzalczyka, który był emigrantem polskim, spotkałem w roku 1928 w czasie mego pobytu na Kubie. W tym czasie, kiedy ja go spotkałem w obozie, zatrudniony był w charakterze "kelfaktora" przy obsłudze bunkrów na bloku 11, gdzie mieściła się "SK". On opowiadał mi, jak wygląda życie więźniów w "SK" i jak SS-manni i funkcyjni bloku 11 obchodzą się z więźniami w bunkrach i jak odbywają się egzekucje na podwórzu bloku nr 11. Ja sam nieraz chodziłem na blok 11, ale osobiście egzekucyj takich nie widziałem. Korzalczyk opowiadał mi, że przez blok 11 przechodzą stale tę nową więźniowie, skazani na umieszczenie w "SK". Czy więźniowie ci wiedzieli, na jaki okres czasu zostają w "SK" umieszczeni, tego nie wiem. W każdym razie obchodzono się z nimi w taki sposób, że już po kilkudniowym pobycie więźnia kończył życie. Więźniów "SK" zupełnie bez powodu bito i torturowano niesiemiernie. Bili ich zarówno SS-manni, jak i funkcyjni blokowi, ale szczególnie SS-manni. Stale musieli oni wykonywać t.zw. gimnastyki, w czasie których po kilkunastu więźniów zabijano. Nieraz w nocy ursządzano spale i więźniów wypędzono nago na pole. Zdarzały się wypadki, że więźniom w "SK" nie dawano po kilka dni pożywienia, tak, że ginęli z głodu, -innym zaś porcje znacznie ograniczano. Potrzeby naturalne musieli oni złatwiać tak, jak zresztą wszystkie inne czynności, biegiem na tempo. W bunkrach przeznaczonych zazwyczaj na 1-2 osoby umieszczano po kilkunastu osób, tak, że mogli oni pozostać tylko w pozycji stojącej i ginęli z braku powietrza. Dwa do trzech razy w tygodniu przychodził do "SK" Lagerführer Obmeyer w towarzy-

stwie Rapportführera Palitscha i Arbeitsdienstführera Eumerich i zupełnie dowolnie z więźniów bloku II wybierali po kilku czy kilkunastu, których następnie wyprowadzano pod t.zw. "ścianką śmierci" i rozstrzeliwano. Egzekucje wykonywali Palitsch i Eumerich. Sam byłem świadkiem, gdy raz Palitsch, osadzony wówczas w bunkrze za utrzymywanie stosunków obojętnych z ty-dówką, opowiadał do innych więźniów, że "rozbił" /rozstrzelił/ całością 25.000 więźniów. Wówczas udawał że z tego powodu i mówił, że jeżeli wyjdzie z bunkra, to będzie wiedział, jak ma postępować. Korzelczyk dostał się do "SK" zupełnie przypadkowo. Przed przydzieleniem go do pracy w "SK" został on wyana-ozony z transportem do zagazowania. Był on z zawodu atletą i miał trenować nawet ze słynnym bokserem niemieckim Schmelingiem. Po umieszczeniu go na macie, które miało przewieźć go do komory gazowej, o czym on dobrze wiedział, zaczął on się awanturować. Zauważył to przejeżdżający obok Lagerführer Obmayer, który za-pytał, dlaczego Korzelczyk się awanturuje, i czym jest on z zawodu. Gdy Korzelczyk odpowiedział, że jest bokserem i że trenował ze Schmelingiem, Obmayer widząc jego atletyczną budowę, kazał go przysiedzieć do obsługi bunkrów. Korzelczyk zachowywał się wobec więźniów "SK" po przyjacielsku, starając się im w każdej sytuacji pomagać. Korzelczyka przewidziano trans-porten w głąb Niemiec. 12 stycznia 1945 r. po powrocie z pracy w czasie apelu niestosownego przyszedł do nas drugi rapportführer Kaduk i zauważywszy, że któryś w szeregach stoi nierówno, za-rządził w całym bloku gimnastykę, na placu przed blokiem. Gdy ja na czas nie wykonałem jego polecenia, by upadł na ziemię, przyskoczył do mnie i zaczął z całych sił przystępować i kopać po prawej mej nodze. Na skutek tego doznałem złamania kości goleniowych i dotychczas nie mogę jeszcze chodzić, a nogę mam w gipsie. Kaduk był to człowiek bardzo zły, gorszy od Pa-

litocha, chodził stale pijany i był postrochem wszystkich
więźniów w obozie, ponawiał bez najmniejszego powodu bił kogo
i gdzie popadło, nie licząc się z następstwami rażą. Kaduk
przechodził ze Śląska. -----

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu jako zgodny z tre-
ścią zeznań świadka Ciechanowieckiego Adama podpisano. -----

Protokół ten jest oryginałem, składa się z 6-ciu stron pisem
maszynowego, ponumerowanych kolejno cyframi arabskimi
od 1-6. -----

Prokurator

/-/dr Wincenty Jarosiński

Sędzia

/-/Jan Sehn

Świadek

/-/Ciechanowiecki Adam

Protokolant

/-/Setnajer Stefania

Zgodny z oryginałem

Sędzia Jan Sehn

